

## **II wojna światowa i akcja „Wisła” we wspomnieniach mieszkańców Bieszczadów**

Badacz zajmujący się wiekiem XX nie tylko nie ma możliwości dotarcia do wszystkich źródeł, lecz także musi dokonywać ich selekcji. Powinien jednak wykorzystywać różne rodzaje materiałów źródłowych, w tym również relacje świadków. Są one specyficznym, ale w niektórych przypadkach nieodzownym źródłem, np. w badaniach życia codziennego, stosunków społecznych, narodowościowych itp. Obecnie na całym świecie prężnie rozwija się interdyscyplinarna działalność zwana historią mówioną (*oral history*). Przedmiotem jej zainteresowania są świadectwa indywidualnej pamięci, zapisane lub nagrane – przede wszystkim rozmowy prowadzone według przygotowanego wcześniej kwestionariusza pytań, ale także ankiety czy spisane wspomnienia<sup>1</sup>.

Najbardziej wartościowym materiałem są wspomnienia bezpośrednich uczestników wydarzeń, nieangażowanych emocjonalnie w opisywane fakty. W zasadzie tylko taki respondent jest uprawniony do składania relacji, choć zdarza się również, że osobą snującą opowieść jest potomek bezpośredniego uczestnika wydarzeń. Naturalnie do każdego z wytworów historii mówionej należy podchodzić niezwykle krytycznie, pamiętając o zawodności ludzkiej pamięci. Inaczej traktuje się bowiem dziennik prowadzony na bieżąco, a inaczej wspomnienia spisywane po upływie dłuższego czasu. Jeszcze inaczej należy postępować z relacjami ustnymi. Każdy uczestnik wydarzeń przedstawia ich własną wersję, co oznacza, że choć jest to cenne źródło historyczne, jednak badacz sam musi dotrzeć do prawdy obiektywnej, konfrontując relację z literaturą przedmiotu i archiwaliaми. Relacja świadka może zniekształcać opisywaną rzeczywistość z uwagi na emocjonalne nastawienie, osobiste przekonania i poglądy polityczne, a przede wszystkim na przekształcenia pamięciowe, tzn. wyrzucanie z pamięci niektórych wydarzeń, a dodawanie wersji później zasłyszanych lub przeczytanych<sup>2</sup>. Dlatego też historia mówiona daje badaczowi pogląd na specyfikę życia społecznego i kulturowego danego miejsca, lecz nie służy do ustalania obiektywnych faktów historycznych.

Według Włodzimierza Mędrzeckiego relacje uczestników wydarzeń pozostają bardzo ważnym źródłem szczególnie w odniesieniu do stosunków polsko-ukraińskich z okresu II wojny światowej<sup>3</sup>, ale można je wykorzystać także w badaniach nad stosunkami polsko-żydowskimi oraz nad relacjami między okupantami a ludnością okupowanych ziem. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie na podstawie zebranych przez autorkę relacji, jak wojenne wątki historii Bieszczadów, tj. terenów leżących między przełęczami Łupkowską a Wyszowską,

<sup>1</sup> J. Bartmiński, *O wartościach słowa mówionego* [w:] *Historia mówiona w świetle etnolingwistyki*, red. S. Niebrzegowska-Bartmińska, S. Wasiuta, Lublin 2008, s. 6; T. Lępkowski, *Historia ustna i „historia ludowa”*, „Kwartalnik Historyczny” 1981, z. 2, s. 442.

<sup>2</sup> R. Litwiński, *Relacje uczestników i świadków wydarzeń jako źródło historyczne. Dotychczasowe doświadczenia badawcze* [w:] *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Zabrze 2008, s. 84–86.

<sup>3</sup> W. Mędrzecki, *Polskie relacje pamiętnikarskie i wspomnieniowe jako źródło do badania stosunków polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej*, „Przegląd Wschodni” 1997, t. 4, z. 1 (13), s. 227.

opisują mieszkańcy tych ziem. Wykorzystany materiał obejmuje czternaście wywiadów przeprowadzonych z osobami narodowości polskiej i ukraińskiej pochodzącymi z różnych wsi przedwojennego powiatu leskiego i małej części powiatu sanockiego. Obraz nie jest wprawdzie dopełniony wypowiedziami trzeciej strony, czyli ludności żydowskiej, autorka starała się jednak maksymalnie wydobyć ów zanikły głos z przekazów strony polskiej i ukraińskiej. Warto również zaznaczyć, że w momencie wybuchu wojny najstarsza rozmówczyni miała 24 lata, a najmłodsza – 4. W tej sytuacji większość opisywanych niżej wydarzeń przedstawiona jest z perspektywy dziecka lub podlotka.

Mówiąc o okupancie niemieckim, respondenci wspominali przede wszystkim, co naturalne, o sytuacjach najbardziej dotyczących ich samych lub ich rodziny, czyli o wywózkach na roboty przymusowe, kontyngentach, różnicach w traktowaniu Polaków i Ukraińców przez Niemców. Podkreślano, że dla mieszkańców Bieszczadów prawdziwą tragedią były masowe wywózki młodzieży do pracy w III Rzeszy. Okupant działał albo z zaskoczenia, organizując łapanki np. w cerkwiach lub kościołach, albo też dawał trochę czasu i przez sołtysa informował rodziny o przymusie wyjazdu. Wówczas jechała tylko jedna osoba z domu<sup>4</sup>. W niektórych wsiach ludność miejscowa musiała pracować w zajętych przez Niemców folwarkach<sup>5</sup>. Istniał też system przymusowych kontyngentów dla wojska. Na front wysyłano wytwarzany przez miejscową ludność nabiał – sery i śmietanę. Zdarzało się, że żołnierze siłą zabierali chłopom krowy, przy czym warto pamiętać, iż produkty mleczne były podstawą żywienia wielodzietnych rodzin w Bieszczadach. We wspomnieniach często pojawia się motyw, że dzieci i dorośli, aby ocalić bydło, ukrywali się z nim w lasach<sup>6</sup>.

Polscy respondenci o wiele bardziej niż ukraińscy podkreślają krzywdę zaznaną od okupanta. Za najdrobniejsze przewinienie groziła kara śmierci lub wysłanie do obozu w Auschwitz. Polka z nieistniejącej już wsi Smolnica określiła Niemców następującymi słowami: „To są najgorsi ludzie, jak mi się zdaje, z samego piekła idą”<sup>7</sup>. Nieco inaczej przedstawiła sytuację Ukrainka z Morochowa: „Niemcy jacy byli, tacy byli, ale był porządek”. We wsi nie było ich zresztą dużo, ponieważ kwaterowali w pobliskim Zagórze. Nie znęcali się fizycznie nad Ukraińcami, lecz przeciwnie – ostrzegali ich przed zbliżającym się frontem w 1944 r. i Sowietami, mówili, że „złe będzie”. Jak stwierdza rozmówczyni, nie mylili się<sup>8</sup>. Inaczej zmianę okupanta przeżywali Polacy – oni odczuli ulgę po wycofaniu się Niemców. Układano nawet piosenki opowiadające o ciężkim losie Polaka w czasie okupacji oraz o radosnym momencie wycofywania się hitlerowców<sup>9</sup>. W relacjach pojawia się jednak podział na „złego” i „dobrego” Niemca. Świadkowie wydarzeń zauważali, że niektórzy żołnierze niemieccy nie rozumieli, o co muszą

<sup>4</sup> Rozmowa z p. Ireną Kuklą, z domu Czaplą (ur. 1930, narodowość polska), Równia, marzec 2010 r.; Rozmowa z p. Kazimierą Wityk, z domu Czernią (ur. 1924, osoba pochodząca z rodziny polsko-ukraińskiej), Uherce, luty 2010 r.; Rozmowa z p. Stefaną M., z domu Kłodzińską (ur. 1916, narodowość polska), Smolnica, sierpień 2010 r.

<sup>5</sup> Rozmowa z p. Kazimierą Wityk; Rozmowa z p. Stefanem Kozickim (ur. 1930, narodowość polska), Olszanica, luty 2010 r.

<sup>6</sup> Rozmowa z p. Katarzyną Dereń, z domu Wysoczańską (ur. 1927, narodowość polska), Bóbrka, luty 2010 r.; Rozmowa z p. Anną Borszczowską, z domu Słoninką (ur. 1915, narodowość ukraińska), czerwiec 2010 r.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> Rozmowa z p. Anną Murzyn, z domu Kopczyk (ur. 1929, narodowość ukraińska), Morochów, sierpień 2010 r.

<sup>9</sup> Oto przykładowa pieśń anonimowego autora, powstała ok. 1944 r.: „Polsko kochana, któraś powstała/ Okrutnie przez pięć lat coś cierpiała/ Niemiec narzucił na Cię kajdany/ I męczył ludzi, Boże kochany!! Zabierał ludzi do kraju swego/ By pracowali w Niemczech dla niego/ Niejednego ciężka praca znużyła/ I ciężka męka oczy zamknęła/ A dzieci ojca wciąż wyglądają/ Bo pięć lat już go w domu nie mają/ Władza niemiecka z domu zabrała/ I do obozu pracy go dała/ Pięć lat nas Niemcy prześladowali/ A volksdeutschery dopomagali/ Bili, strzelali, przeklęte katy/ Trzeba się było żegnać z tym światem/ Dziś konfidentów już wyłapują/ Niemcy z rozpaczy ich nie ratują/ Nie dają kartek na margarynę/ Ni dodatkowych na sacharynę” (Rozmowa z p. Ireną Kuklą).

walczyć, nie identyfikowali się z tym. Byli to zwykli ludzie, nieszczęśliwi, oderwani od domu, żony i dzieci, którzy czasem skarżyli się na swój los przed Polakami, a w razie potrzeby udzielali im pomocy<sup>10</sup>. Gdy w pewnym domu gospodarz zranił się w głowę, opatrzył go kwaterujący u niego Niemiec, który okazał się lekarzem<sup>11</sup>.

Odrębną sprawą, o której opowiadano, było „rozwiązanie kwestii żydowskiej”. Polacy i Ukraińcy wspominali, że niektórzy Żydzi, lepiej wykształceni czy orientujący się w polityce, już przed wojną przeczuwali, że III Rzesza przygotowuje ich zagładę. Dlatego też część z nich uciekła z Bieszczadów, nikomu nie zdradzając, dokąd jadą. Niektórzy ostrzegali Polaków o zbliżającej się wojnie, np. radzili kupić buty dla całej rodziny<sup>12</sup>. Ci, którzy zostali, wydawali się pogodzeni ze swym losem. Dlatego niektórzy nie chcieli skorzystać z propozycji ukrywania się u gospodarzy polskich czy ukraińskich, wiedząc, że w ten sposób mogą sprowadzić nieszczęście na swych dobroczyńców. Tak to wspomina rozmówczyni z Uherzec: „Oni nie przeżywali, bo oni wiedzieli [co będzie], jak już mówili, że Niemcy przyjdą, to oni przyszli do nas się pożegnać i mówią: »My wiemy, że nasz ród ma wyginąć«. Ale zawsze gadają: »Nie cieszcie się, bo nami roczyniają, a wami będą misić«”<sup>13</sup>.

Co do samych zbrodni popełnianych na Żydach, to dominują zgodne z prawdą obiektywną przekazy, że hitlerowcy albo mordowali Żydów na miejscu, albo koncentrowali ich w obozie w Zasławiu. Jedyna relacja nieznapadająca potwierdzenia w literaturze przedmiotu pochodzi od Polki z Równi. Twierdzi ona, że Żydów z Ustrzyk Dolnych i okolicznych wiosek wywożono kolejką do obozu mieszczącego się w hangarach po byłym wojskowym obozie szkoleniowym utworzonym w Ustjanowej dla szkoły w Dęblinie jeszcze przed wojną. Tam zabijano ludzi i palono ich ciała, których świad unosił się po całej okolicy<sup>14</sup>.

Charakterystycznym zjawiskiem podkreślającym stosunki narodowościowe i społeczne tego obszaru było zawieranie małżeństw mieszanych i ich los w kontekście wydarzeń II wojny światowej. Świadkom tamtych wydarzeń nie zatarł się ten wątek w pamięci, choć nie dotyczył ich bezpośrednio. Podkreślano, że Żyd nie ożeniłby się z Polką czy Ukrainką, lecz polscy i ukraińscy mężczyźni brali sobie za żony Żydówki. Kobiety te zawsze przechodziły na wyznanie męża, jednak gdy Niemcy dowiadawali się o ich pochodzeniu, zabierali je lub zabijali. Tak było w Teleśnicy i Olszanicy, gdzie zginęły Żydówki – żony Ukraińców. To samo zdarzyło się w Uhercach: „Jeden ożenił się z Żydówką. [...] ktoś przyskarżył Niemcom, że ona jest wykrzianką [...] I zabrali ją. [...] jak ona wzywała Boga, żeby ją ocalił. I ten, co z nią szedł, mówił jej, żeby nie rozpaczała, że on ją doprowadzi [do Leska], ale jutro on ją stamtąd wydostanie i żeby się nie pokazywała nigdzie. I tak zrobił, bo mu żal było, że tak strasznie rozpaczała. [...] Ona pieszo szła po lasach, tak, żeby się dostała do Podkamionki, i tam uchowała się przez cały czas, dopóki Niemcy byli tutaj”<sup>15</sup>. Kobieta ta dożyła późnej starości<sup>16</sup>.

<sup>10</sup> „Byli to dobrzy ludzie, płakał jeden, pokazywał na migi, że ma też takiego synka, jak mój brat był, i mówi: »Po co mnie tu? Na co mi tej walki?«” (Rozmowa z p. Zofią Orłowską [ur. 1933, narodowość polska], Uherce, sierpień 2010 r.).

<sup>11</sup> Rozmowa z p. Mirosławem Kochańskim (ur. 1930, osoba pochodząca z rodziny polsko-ukraińskiej), Bóbrka, luty 2010 r.

<sup>12</sup> Rozmowa z p. Stanisławą Brej, z domu Jarosz (ur. 1930, narodowość polska), Olszanica, marzec 2010 r.

<sup>13</sup> Rozmowa z p. Kazimierą Wityk; rozmowa z p. Katarzyną Dereń.

<sup>14</sup> Rozmowa z p. Ireną Kuklą. Jedyna zbieżność z relacją zachodzi w książce Andrzeja Olejka, gdzie podane jest, że na terenie byłego szybowiska, w budynku wybudowanym przez Sowieców, Niemcy urządzili obóz dla jeńców wojennych, jednak nie ma tam wzmianki o przetrzymywaniu i mordowaniu Żydów (A. Olejko, *Szybowce nad Bieszczadami. Z dziejów szybowictwa na Podkarpaciu. Bezmiechowa – Ustjanowa 1928–1998*, Lesko 1998, s. 198).

<sup>15</sup> Rozmowa z p. Kazimierą Wityk.

<sup>16</sup> Rozmowa z p. Zofią Orłowską.

Jeśli chodzi o obraz drugiego okupanta – Rosjan – uczucia uczestników tamtych wydarzeń są mieszane. Daje się zaobserwować, że opinie o Rosjanach są zdecydowanie bardziej nieprzychylnie niż o Niemcach. Ludzie zapamiętali, że radzieccy żołnierze zachowywali się barbarzyńsko: potrafili zastrzelić na miejscu człowieka za drobne przewinienie, kwaterowali w dworach, z których wyrzucili prawowitych właścicieli, i regularnie je dewastowali<sup>17</sup>. Rozmówczyni ze Smolnicy podkreśla, że choć Niemcy byli dla wszystkich postrachem, to jednak kobiet nie gwałcili, w przeciwieństwie do Sowietów<sup>18</sup>.

Kolejną kontrowersyjną sprawą poruszaną w relacjach jest działalność Ukraińskiej Powstańczej Armii i stosunków polsko-ukraińskich w czasie wojny. We wspomnieniach znajduje swe odbicie m.in. akcja NKWD przeciwko partyzantce ukraińskiej pod kryptonimem „Czerwona Miotła”<sup>19</sup>. Ukrainka z Morochowa wspomina, że Rosjanie wykorzystali ukraińskich mężczyzn – starców, kaleki, przeszkolonych i nieprzeszkolonych chłopców – jako „mięso armatnie”, wcielając ich siłą do wojska. Prawie wszyscy ci ludzie zginęli podczas przełamywania obrony niemieckiej w pobliżu przełęczy Łupkowskiej i Dukielskiej. Wielu młodych Ukraińców próbowało się bronić przed mobilizacją, szukając schronienia w szeregach UPA<sup>20</sup>.

Z relacji wyłania się też obraz stosunków polsko-ukraińskich. Jak wskazuje jednak Włodzimierz Mędrzecki, istnieje pewna powtarzalność struktury wspomnień mówiących o tej kwestii – okres przed wojną opisywany jest jako bezkonfliktowy, co wynika najczęściej z młodego wieku respondentów i idealizowania czasu swego dzieciństwa i młodości. Natomiast wojna to okres prześladowań Polaków przez Ukraińców podburzonych przez Niemców<sup>21</sup>. Ta prawidłowość znajduje odzwierciedlenie w zebranych przez autorkę relacjach. Wszyscy rozmówcy zwracają uwagę na fakt, że przed wojną obie narodowości żyły ze sobą zgodnie, a dobre relacje między nimi uległy pogorszeniu wraz z nastaniem okupacji niemieckiej. Przed wojną w wielu wioskach nie znane było słowo „Ukraińiec”, ludzie określali się jako „grekokatolicy” lub też „Rusini”<sup>22</sup>. Oczywiście niektóre jednostki przejawiały nacjonalistyczne nastroje już przed wojną, jednak większości taka postawa udzieliła się dopiero wraz z wkroczeniem Niemców. Samo pojawienie się hitlerowców było dla Ukraińców powodem do radości. W wielu wioskach z dużą populacją ludności ukraińskiej radośnie przyjmowano „wybawców”. Na przykład w Stefkowej okupantów witwały dziewczęta ubrane w stroje ukraińskie, które sypały kwiaty, wygłoszono też powitanie w języku niemieckim. Również Ukraińcy w Smolnicy ustawili się przy drodze w radosnym oczekiwaniu na hitlerowców.

Ludność ukraińska uwierzyła w obietnice najeźdźców, że tereny te w niedalekiej przyszłości będą należeć do państwa ukraińskiego, i otwarcie mówiła o tym polskim sąsiadom<sup>23</sup>. Ukraińcy zaczęli się odwracać od polskich znajomych i przyjaciół, oceniając człowieka według jego na-

---

<sup>17</sup> Przykładem może być pałacyk w Olszanicy, zrujnowany przez Rosjan. Mieszkanca tej miejscowości opisuje, że żołnierze radzieccy mieszkali tam i zarazem trzymali w pałacu konie, dla przyjemności rąbali schody wykonane z pięknej dębiny, a następnie drewnem tym opalali budynek (Rozmowa z p. Katarzyną Kozicką, z domu Prystasz (ur. 1935, narodowość ukraińska), Olszanica, luty 2010 r.; Rozmowa z p. Stefanem Kozickim; Rozmowa z p. Katarzyną Dereń).

<sup>18</sup> Rozmowa z p. Stefanią M.

<sup>19</sup> Szerzej o niej w: G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999, s. 247–250.

<sup>20</sup> Rozmowa z p. Anną Murzyn.

<sup>21</sup> W. Mędrzecki, *Polskie relacje...*, s. 228–229.

<sup>22</sup> Rozmowa z p. Kazimierą Wityk; Rozmowa z p. Michałem Jakubowiczem (ur. 1923, narodowość polska), Ropienka, luty 2004 r.

<sup>23</sup> „Skończyło się twoje panowanie” powiedziała Ukrainka do bliskiej koleżanki Polki zaraz po wkroczeniu hitlerowców (Rozmowa z p. Stefanią M.).

cji<sup>24</sup>. Układano antypolskie piosenki i rymowanki, jak np.: „Polska biła, katowała, do turmy nas sadzała, za dwa dni Nimci przyjechały, Ukraińci z turmy wypuszczali, a Polaki sadzali”<sup>25</sup> czy też: „Przepadli Polaki na wieki, już wam nie pomogą ani angielskie leki”<sup>26</sup>.

Rozmówcy przytaczają też proceder znany z województw tarnopolskiego czy stanisławowskiego, mianowicie „pogrzeby Polski”<sup>27</sup>, które odbyły się m.in. w takich wsiach, jak Liskowate, Leszczowate, Ropienka czy Wańkowa. Ukraińcy zakopywali godło lub flagę polską i utworzony kopiec nazywali „mogiłą Polski”<sup>28</sup>.

Polscy i ukraińscy respondenci diametralnie różnią się w swym stosunku do UPA. Polacy, który wytworzyli sobie rozróżnienie na „złych” i „dobrych” Ukraińców<sup>29</sup>, opowiadali, że partyzant pochodzący z danej wioski nigdy w niej nie rabował, lecz szedł kilka wiosek dalej i tam dokonywał aktów terroru, by go nikt nie rozpoznał<sup>30</sup>. Upowcy zabierali polskim rodzinom ciepłe ubrania, buty, a karmić się kazali nie tylko Ukraińcom, ale też Polakom. Przychodzili nawet dwa, trzy razy w tygodniu. Zdarzały się też wypadki, acz niezbyt często, że przyklejali do szyb w oknach polskich rodzin karteczki z notatką, do kiedy mieszkańcy muszą opuścić dom<sup>31</sup>. Rodzina z Olszanicy spełniła żądanie już na drugi dzień, a matka z pięciorgiem dzieci z Równi od tamtej pory każdą noc spędzała w polu, drząc o swe życie<sup>32</sup>. Opisywano, że strach przed UPA był ogromny, niezależnie od tego, czy rodzina była polska, czy mieszana. Zdarzało się bowiem, że nacjonaliści nie oszczędzali również i swoich, szczególnie gdy ci nie chcieli wstąpić w szeregi UPA. I ich, i Polaków miał odwagę bronić greckokatolicki paroch z Uherzec, ks. Fukańczyk<sup>33</sup>, być może dlatego, że prawdopodobnie miał żonę Polkę. Zapowiedział, że „dokąd on tu będzie, nikomu włos z głowy nie spadnie”<sup>34</sup>. Kazał on Ukraińcom ukrywać po dwoje, troje polskich dzieci<sup>35</sup>. Taka postawa obala mit wyłącznie nacjonalistycznie nastawionych duchownych obrządku greckokatolickiego, choć na opisywanym terenie zdarzali się również i tacy. Przykładem może być paroch Doroszenko z Bóbrki, który otwarcie manifestował swoje poglądy, wieszając w cerkwi wstęgi symbolizujące Ukrainę: żółtą i niebieską<sup>36</sup>.

O ile UPA negatywnie kojarzyła się Polakom, o tyle Ukraińcy mówią, że wiele jej zawdzięczają. Mieszkańcy Morochowa narodowości ukraińskiej byli do partyzantów nastawieni bardzo pozytywnie, ponieważ stanowili ich jedyną ochronę przed Wojskiem Polskim i stacjonującymi

<sup>24</sup> „Jak Hitler obiecał Ukrainę, zrodziła się nienawiść”, „Mego męża tak bili za to, że Polak” (Rozmowa z p. Katarzyną Dereń).

<sup>25</sup> Rozmowa z p. Ireną Kuklą.

<sup>26</sup> Rozmowa z p. Stefanią M.

<sup>27</sup> S. Berenda-Czajkowski, *Dni grozy i lez. Opowieść z polskich Kresów*, Warszawa 2001, s. 123. Autor przywołuje makabryczny opis tego procederu, który jednak w bieszczadzkich realiach nie wyglądał tak drastycznie: do czarnej podłużnej skrzyni z białymi napisami po każdej stronie wkładano symbole państwa polskiego i wrzucano tam, gdzie wywożono zwłoki zwierząt.

<sup>28</sup> Rozmowa z p. Zdzisławem Kaczmarkiem (ur. 1922, narodowość polska), Ropienka, luty 2004 r.

<sup>29</sup> „Żli” to partyzanci z UPA, „dobrzy” to sąsiedzi, którzy pomagali polskim rodzinom lub przynajmniej pozostawali neutralni (W. Mędrzecki, *Polskie relacje...*, s. 230–231).

<sup>30</sup> Rozmowa z p. Katarzyną Dereń; Rozmowa z p. Zofią Orłowską.

<sup>31</sup> „Proszę się wynieść bez przelewu krwi do godziny 8 wieczór” (Rozmowa z p. Stefanem Kozickim).

<sup>32</sup> *Ibidem*; Rozmowa z p. Ireną Kuklą.

<sup>33</sup> Jego nazwisko powinno się znaleźć w *Kresowej Księdze Sprawiedliwych (Kresowa Księga Sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN-UPA*, oprac. R. Niedzielko, Warszawa 2007), ponieważ mieszkańcy Uherzec podkreślają, że wioska nie doświadczyła ataków UPA wyłącznie dzięki jego interwencji i sile perswazji wobec partyzantów.

<sup>34</sup> Rozmowa z p. Kazimierą Wityk.

<sup>35</sup> „Ja nad wami czuam” (Rozmowa z p. Zofią Orłowską).

<sup>36</sup> Rozmowa z p. Ireną Kinczel, z domu Kochańską (ur. 1928, osoba pochodząca z rodziny polsko-ukraińskiej), Bóbrka, grudzień 2009 r.

w Niebieszczanach żubrydowcami<sup>37</sup>, którzy również grabili i mordowali. Dzięki UPA mieszkańcy Morochowa uniknęli też jednej z deportacji ludności ukraińskiej na wschód w końcu 1945 lub na początku 1946 r. Partyzanci znajdowali się w Mokrem, do którego zmierzali obładowani majątkiem wysiedleńcy. By przeszkodzić wojsku w deportacji, UPA wysadziła tory w tej wsi. Ponieważ nie było możliwości wysłania ludzi na Ukrainę transportem kolejowym, mieszkańcy Morochowa wrócili do swoich domów<sup>38</sup>.

Wywózki, czy to do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, czy na tzw. Ziemie Odzyskane, były dla mieszkańców Bieszczadów ogromną traumą, z której niektórzy nigdy się nie otrząsnęli. Wiązało się to nie tylko z groźbą opuszczenia ojczystej ziemi, ale też, jak wskazują relacje, z zanikiem zaufania do władz i sąsiadów, przypadkami handlowania czymś losem. Listę osób, które powinny być deportowane z racji swej narodowości, ustalali urzędnicy pracujący w gminie, prawdopodobnie na podstawie wyznania. Przyjęcie takiego kryterium umożliwiała osobiste porachunki, gdy z zawiści lub zemsty na listę wpisywano również Polaków grekokatolików<sup>39</sup>. W Ustjanowej listę opracował sołtys Borszczowski, Ukrainiec służący Rosjanom. Za łapówkę, np. kurę, pół litra wódki i żrebaka, bez oporów z niej kogoś wykreślał<sup>40</sup>.

Domy po Ukraińcach, którzy wyjechali, zostawały wymarłe i zupełnie nienaruszone, nie było wszak technicznej możliwości zabrania ze sobą sprzętów i narzędzi. Budynki zasiedlali krewni wywiezionych. Na polach pozostało wysiane wiosną zboże. Wbrew obiegowym opiniom nie paliła go UPA, ale zbierali pozostali w wiosce sąsiedzi<sup>41</sup>. W opisywanej sytuacji Ukraińcy starali się robić wszystko, co w ich mniemaniu mogłoby im pomóc na obcej ziemi. Na przykład w pośpiechu zawierali związki małżeńskie, mając nadzieję, że władze za wschodnią granicą spojrzą na to przychylnym okiem. W cerkwi w Zagórze odbywało się nawet po kilka ślubów dziennie. Niektórzy Ukraińcy zdołali uniknąć deportacji, ukrywając się u zaprzyjaźnionych Polaków. Potrafili tak przetrwać do 1947 r., potem jednak ukrywanie było coraz trudniejsze. Ojciec jednej z respondentek z Morochowa ukrywał się nawet na plebanii u polskiego księdza<sup>42</sup>. Bardziej zaradni zdobywali dla siebie polskie dokumenty. Deportacje do USRR i na zachód Polski były przeprowadzane przez żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza. Uczestnicy wydarzeń zwracają uwagę na ambiwalentność ich postaw. Na przykład w Olszanicy wojskowi byli bardzo uprzedzeni i do Polaków, i do Ukraińców, ponieważ gen. Karol Świerczewski zginął właśnie w Bieszczadach. Inni natomiast współczuli wysiedleńcom i pocieszali ich, opowiadając, że na zachodzie kraju są wielkie majątki do przejęcia.

Części z wywiezionych, nie bez trudności, udało się wrócić na ojczystą ziemię, lecz bez wątplenia II wojna światowa i akcja „Wisła” zniszczyły kulturę materialną i duchową terenów bieszczadzkich. Wojna, krystalizując świadomość narodową u jednostek niezdecydowanych, przerwała mniej lub bardziej trudne, lecz wielowiekowe współżycie nacji polskiej i ukraińskiej, a dzieła zniszczenia dopełnili komuniści, wysiedlając ludność ukraińską do USRR i na zachód Polski. Zagładzie ulegli też Żydzi, przez co nie tylko bieszczadzkie wioski, ale w szczególności miasta nigdy nie odzyskały dawnego wyglądu. Wcześniejszy obraz możemy, a nawet powinniśmy, odtwarzać na podstawie niezgłębionych pokładów pamięci starszego pokolenia, szczególnie że może być to ostatni moment na poznanie jego wspomnień, refleksji i odczuć.

<sup>37</sup> Samodzielny Batalion Operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych dowodzony przez Antoniego Żubryda, działający w powiecie sanockim w latach 1945–1946.

<sup>38</sup> Rozmowa z p. Anną Murzyn.

<sup>39</sup> Rozmowa z p. Kazimierą Wityk; Rozmowa z p. Katarzyną Dereń.

<sup>40</sup> Rozmowa z p. Anną Borszczowską.

<sup>41</sup> Rozmowa z p. Zofią Orłowską.

<sup>42</sup> Rozmowa z p. Anną Murzyn.